

Zaskakująca fuszerka. Jak nie schwytać Romanowskiego

30 grudnia 2024

Po kilkunastu dniach, odkąd poseł Marcin Romanowski na własne życzenie opuścił szpital, wyłączył telefony i przepadł bez śladu, zakończyła się zabawa w chowanego, jaką polityk Prawa i Sprawiedliwości prowadził z krajowymi służbami. Okazało się, że były wiceminister sprawiedliwości, który – według prokuratury – miał popełnić nieczne czyny, otrzymał azyl polityczny w Budapeszcie, co zdecydowanie nie przypadło do gustu naszym umiłowanym przywódcom, którzy ruszyli niemalże na wojnę dyplomatyczną z węgierskim premierem Wiktorem Orbanem, który został zestawiony w jednym szeregu ze złowrogim Aleksandrem Łukaszenką.



Romanowski i Fundusz Sprawiedliwości

Romanowski usłyszał w sumie aż jedenaście zarzutów, w tym część niezwykle poważnych, a kolejnych kilka jest w przygotowaniu. Te, które już postawiono politykowi PiS-u, dotyczą w całości nieprawidłowości związanych z działaniem Funduszu Sprawiedliwości, który został utworzony jeszcze w ubiegłym wieku. Przez kilkanaście lat, począwszy od roku 1997, kiedy go powołano, środki z Funduszu służyły pomocy skazanym oraz byłym więźniom. Jak to zwykle bywa w przypadku biurokratycznych tworów, to nie zaspokoiło apetytu urzędników. Do pierwszego rozszerzenia możliwości zastosowania Funduszu doszło w 2012 roku, czyli za poprzednich rządów Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dodano wówczas opcję wydawania pieniędzy także na wsparcie ofiar przestępstw oraz ich bliskich. Najważniejsza zmiana miała miejsce jednak

kilka lat później, gdy latem 2017 roku rządząca grupa rekonstrukcji historycznej sanacji dopisała do katalogu celów, na jakie mogą być wydatkowane środki, wiele punktów.

Od tego czasu pieniądze z Funduszu nie były przeznaczone już jedynie dla skazanych oraz ich ofiar, ale – używając wokeistowskiej nowomowy – stały się bardziej inkluzywne. W końcu PiS, jak na partię o ściśle socjalistycznych ideałach przystało, troszczyło się nie tylko o wybranych, ale o każdego obywatela naszego ograbionego kraju. I tak po zmianie przepisów środki mogły być wydawane między innymi na „przeciwdziałanie przyczynom przestępczości”, co jak się szybko okazało, może obejmować prawie wszystko. To nie powinno nikogo dziwić, gdyż w końcu, jeżeli tylko ktoś się czymś zajmie, to nie popełni w tym czasie przestępstwa, a więc wydanie ciężko wypracowanych pieniędzy podatników spełniło swój cel. Inne punkty były niewiele bardziej precyzyjne, jak chociażby „podejmowanie przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym”, „pokrywanie kosztów związanych z organizowaniem i prowadzeniem kształcenia”, „podejmowanie, organizowanie i zlecanie badań naukowych i prac rozwojowych” albo „działania wspierające rodziny zagrożone dysfunkcją”.

Nietrudno odnieść wrażenie, że tworząc takie przepisy, ustawodawca zabezpieczył się, żeby wydanie środków na nieomał wszystko było zgodne z prawem. To jednak nie poskromiło ambicji Prokuratury Krajowej, która nie ustępuje nawet o krok, jeśli chodzi o rozliczanie nikczemnych poprzedników uśmiechniętej koalicji. Romanowski usłyszał już kilkanaście zarzutów, a najpoważniejszy z nich dotyczy udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, za co polityk może trafić do więzienia nawet na 8 lat. Co prawda z doniesień dowiadujemy się, że celem owej grupy było popełnianie przestępstw przeciwko mieniu, ale wbrew pozorom nie chodzi o to, że były wiceminister sprawiedliwości, podobnie jak każdy z obecnych członków rządu, działał w jedynej w kraju grupie, która może zażądać od obywateli haraczu albo zmusić do niekorzystnego

rozporządzenia własnym majątkiem, a w przypadku odmowy zastosować środki przymusu. Zarzuty postawione posłowi dotyczą przekroczenia uprawnień lub niedopełniania obowiązków w związku z konkretnymi działaniami lub decyzjami, które podejmował pomiędzy listopadem 2018 roku, a grudniem 2023 roku. W sumie polityk miał przywłaszczyć ponad 100 milionów złotych ze środków resortu, a kolejnych kilkadziesiąt podobnie próbował, ale z jakichś względów mu się to nie udało.

Jak nie schwytać Romanowskiego

W związku z wszystkimi niecnymi czynami, o które prokuratura oskarża Romanowskiego, posłowi – jako że nie należy do obozu rządzącego, ale reprezentuje opozycję – uchylono immunitet w Sejmie warszawskim, a następnie w lipcu 2024 roku go zatrzymano. Były wiceminister sprawiedliwości szybko jednak wrócił na wolność, bowiem sąd odrzucił wniosek o tymczasowe aresztowanie polityka ze względu na immunitet, jakim był objęty w związku z reprezentowaniem krajowego parlamentu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Była to dopiero pierwsza z zaskakujących fuszerek, jakich w sprawie Romanowskiego dopuściły się polskie służby oraz wymiar sprawiedliwości. Poseł PiS grzmiał wówczas, że prokuratorzy dobrze wiedzieli, iż przysługuje mu immunitet i zapowiedział złożenie zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Ostatecznie, na początku października parlamentarzysta stracił immunitet ZPRE. Wtedy, po kilkunastu dniach prokuratura ponownie wystąpiła z wnioskiem o zastosowanie nadużywanego w naszym urokliwym bantustanie środka zapobiegawczego, jakim jest tymczasowe aresztowanie. Argumentowano to rzecz jasna uzasadnioną „obawą bezprawnego utrudniania postępowania”, a ponadto realną groźbą „wymierzenia surowej kary”. Wówczas doszło do zdumiewającej opieszałości, gdyż na przychylną prokuraturze decyzję sądu trzeba było czekać niemal dwa miesiące. Romanowskiemu dano czas nie tylko na ucieczkę z kraju, ale nawet na uwicie sobie przytulnego gniazdka w

Budapeszcie.

Właśnie w stolicy Węgier z azylem politycznym od złowrogiemu premiera Wiktora Orbana odnalazł się 19 grudnia Romanowski. Poseł PiS poszukiwany był przez polskie służby od 9 grudnia, kiedy sąd zaakceptował wniosek prokuratury o zastosowanie tymczasowego aresztu. Wówczas doszło do kolejnej zaskakującej sytuacji. Pomimo tego, że służby wiedziały, gdzie jest Romanowski już przed 9 grudnia, to decyzja o wydaniu Europejskiego Nakazu Aresztowania, który na podstawie art. 607a Kodeksu Postępowania Karnego wystawiany jest „w razie podejrzenia, że osoba ścigana za przestępstwo podlegające jurysdykcji polskich sądów karnych może przebywać na terytorium państwa członkowskiego Unii Europejskiej”, została podjęta dopiero 19 grudnia, a więc w dniu ujawnienia się Romanowskiego na Węgrzech. Jeszcze następnego dnia dumna Prokuratura Krajowa ogłosiła w swoich mediach społecznościowych, że „zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że (Romanowski – przyp. red.) uciekł i ukrywa się na Węgrzech”, co spotkało się z licznymi pochwałami błyskotliwości i czasu reakcji ze strony niezawodnych w takich sytuacjach złośliwców.

Komunikat prokuratury pojawił się już po tym, jak Romanowski zamieścił w sieci nagranie, w którym wyjaśnił motyw swojej decyzji, wskazując między innymi na „nielegalne, siłowe przejęcie Prokuratury Krajowej”. Niejako odbijając stawiane mu zarzuty, były wiceminister sprawiedliwości nazwał osoby zajmujące od stycznia 2024 roku budynek prokuratury „zorganizowaną grupą przestępczą”, która „nielegalnie uzurpuje stanowiska funkcyjne i organizuje polityczne nagonki”. Ponadto odniósł się do stawianych mu zarzutów, podkreślając, że są „absurdalne” oraz przedstawił swoje spojrzenie na te kwestie. Niezależnie od szczegółów i prawnych zawiłości konkretnych czynów, Romanowski wskazał też, że „po bezskutecznym przedstawieniu mu zarzutów w lipcu”, sprawa powinna zostać umorzona, „tymczasem prokuratura [...] nadal, z naruszeniem art.

10 Kpk, prowadzi postępowanie”.

Objawienie się Romanowskiego w naddunajskim kraju spowodowało wielkie poruszenie w obozie naszych umiłowanych przywódców. Premier Donald Tusk, jak to ostatnio ma w zwyczaju, wściekł się i odkrył, iż „ci, którzy uciekają przed wymiarem sprawiedliwości, skorumpowani urzędnicy, będą mogli już wybierać pomiędzy (Aleksandrem – przyp. red.) Łukaszenką a Orbanem”, a więc przywódcami, z którymi w świecie zwolenników uśmiechniętej koalicji nikt przyzwoity nie chciałby mieć nic wspólnego. Na słowach jednak się nie skończyło i do resortu spraw zagranicznych wezwany został ambasador Węgier w Polsce, któremu wręczono notę protestacyjną w związku z udzieleniem azylu posłowi PiS przez tamtejszy rząd. Z drugiej strony natomiast na bezterminowe konsultacje do kraju wezwano polskiego ambasadora na Węgrzech, co jedynie doprowadziło do pogorszenia relacji między Warszawą a Budapesztem, które już wcześniej nie były dobre.

Fuszerka i opieszałość

Ucieczka oraz zamieszczone w mediach społecznościowych oświadczenie posła PiS spotkały się z licznymi komentarzami, zarówno ze strony polityków, jak i dziennikarzy. Redaktor naczelny „Najwyższego Czasu!” Tomasz Sommer ocenił, że większość argumentów Romanowskiego „ma sens” i dodał z niepokojem, iż „daleko ta anarchia zaszła”. Jeszcze większą zgodność ze swym przyjacielem zadeklarował poseł Przemysław Wipler, który zgadza się z nim w stu procentach. Zdaniem niezwykle ważnego polityka Konfederacji doszło w naszym umęczonym kraju do „rozkładu państwa, prokuratury, sądów, policji, wymiaru sprawiedliwości”, a „Bodnar i Korneluk powinni już teraz sami zacząć się zastanawiać, gdzie będą szukali azylu”. Głos zabrał także poseł Koalicji Obywatelskiej Roman Giertych, który po powrocie z ziemi włoskiej do polskiej i uzyskaniu immunitetu jakby odzyskał pewność siebie i w długim wpisie, przytaczając szereg argumentów, dowodził, że

„odpowiedzią Polski wobec tej sytuacji musi być przyspieszenie rozliczeń”. Niektórzy powątpiewają jednak w chęć i skuteczność „rozliczeń”, które stały się głównym, acz nieco ironicznym, hasłem pierwszego roku rządów uśmiechniętej koalicji.

Opisane już fuszerka oraz opieszałość nadwiślańskich służb i wymiaru sprawiedliwości sprawiły, iż pojawiły się teorie spiskowe, wyjaśniające, jak to się stało, że politykowi udało się zagrać na nosie organom państwa. Według jednej z nich nikomu szczególnie nie zależało na odnalezieniu Romanowskiemu, a nawet ktoś wyżej postawiony mógł wydać polecenie, aby posła PiS szukać tak, by ostatecznie go nie znaleźć. Uzasadnienia dla takiej teorii należałoby poszukać w spostrzeżeniu, że zarówno jedna, jak i druga strona sporu może zbijać na tej sytuacji kapitał polityczny. Formacja Jarosława Kaczyńskiego zyskała bezprecedensową okazję do podnoszenia, że w Polsce prześladowani są opozycjoniści, którzy muszą szukać azylu za granicą. Z kolei nasi umiłowani przywódcy, nie czekając na wyrok sądowy, mogą podnosić, że w obozie do niedawna rządzącej partii są złodzieje, bo w końcu któż niemający nic na sumieniu uciekałby przed sprawiedliwością. Z kolei mecenas Jacek Wilk zauważył, iż węgierski rząd nie przyznałby azylu Romanowskiemu bez odpowiedniej zgody ze strony służb specjalnych. Następnie były poseł stwierdził, że „służby węgierskie z całą pewnością nie dałyby »glejtu« Romanowskiemu bez konsultacji z naszymi służbami [...], które ewidentnie nie przeszkodziły (delikatnie rzecz ujmując) panu ministrowi w ucieczce”, co doprowadziło go do postawienia szeregu pytań, m.in. o to, które to były służby, w co one grają, komu właściwie służą i dlaczego rząd warszawski nad nimi nie panuje. Wilk rozważa zatem możliwość zewnętrznego „sterowania” służbami, co mogłoby być szczegółowym rozwinięciem pierwszej teorii, zgodnie z którą ktoś mógł nakazać służbom, by nie odkryły, gdzie ukrył się Romanowski.

Problem socjalizmu

W ucieczce pośła PiS-u oraz aferze związanej z Funduszem Sprawiedliwości należy podnieść, że problemy generuje już sam socjalistyczny ustrój, w którym istnienie państwowych funduszy traktowane jest jako coś zupełnie oczywistego. Niezależnie od tego, czy akurat Romanowski jest winny, czy nie, należy podkreślić, iż zabieranie pieniędzy jednym podatnikom, by według biurokratycznego klucza rozdawać je innym, jest samo w sobie niemoralne i opiera się na złodziejskiej regule. Państwo, w przeciwieństwie do Janosika, nie okrada bowiem tylko bogatych, ale też biednych, którym rzekomo potem pomaga. Najpierw jedni urzędnicy dokonują zalegalizowanej kradzieży w postaci podatków, pośłowie określają, na co i na jakich zasadach będą zebrane w ten sposób środki wydatkować, a następnie inni urzędnicy, często pracujący równocześnie w Sejmie oraz ministerstwie, je rozdają. Trudno, patrząc na tak funkcjonujący system, nie zauważyć, iż opiera się on na mechanizmach powodujących nieuchronne pojawienie się negatywnych zjawisk, takich jak korupcja, ustawianie konkursów lub malwersacje, co – mając na uwadze, że okazja czyni złodzieja – musi prowadzić do obserwacji, iż rozmaite patologie są immanentną cechą socjalizmu.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: NCzas.info